

Redaktor naczelny:
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Kopernika 1. 7, I. piętro
otwarte od godziny 10 rano do godz.
1 w południe.

Biura administracyi: ul. Kopernika 7, parter
(sklep), otwarte od godz. 8 rano do 7
wieczór bez przerwy.

PRZEDPŁATA NA „GAZETĘ NARODOWĄ“
wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
óprocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATE przyjmują: we
Lwowie: Administracja *Gazety Narodowej* ul. Ko-
pernika 7; w Paryżu: G. Adam Ciburowski 30 rue
de Varenne Paris; we Wiedniu: Hasenstein &
Vogler (Otto Mas) Wallfischgasse 10 — Rudolf
Mosse Sailerstraße 3 — A. Oppelt Grünengasse 13
— M. Dukes Nachf.: Max. Angenfeld & Emarie
Lessner Wollzeile 6 — Schallik Wollzeile 11 i J.
Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Stei-
ner; w Frankfurcie: M. M. Hasenstein & Vogler i
G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Reichmann
& Freuler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwykłe na je-
denzłotowy wiersz drobnym drukiem lub jego
miejsce 10 ct. — Nadstawione za wiersz lub jego
miejsce 30 ct. — Głosy publiczne za wiersz lub
jego miejsce 50 ct. — Prywatna korespondencya
3 ct. od wiersza.

Ruski rząd narodowy.

Lwów 25 lipca.

Na ogólnym wiecu ruskich opozycyjnych stronnictw, odbytym pod hasłem „konsolidacyi“ stronnictwa prof. Romańczuka z moskalofilami w dniu 26 grudnia 1899 ustanowiony został pewnego rodzaju ruski rząd narodowy na wschodnią Galicję. Jest to komitet stały, który czuwa ustawicznie nad utrzymaniem w ruchu agitacyi pomiędzy ludem i stara się nadać temu ruchowi trwałą, solidarną i na bezwarunkowej karność polegającą organizację. Komitet centralny mianuje dla każdego powiatu politycznego tak zw. „organizatora powiatowego“, wskazanego przez powiatowy wiec „organizacyjny“, a na czele każdego powiatu sądowego stoi „organizator-pomocnik“ poddany rozkazom powiatowego organizatora. Wreszcie każdy powiat sądowy podzielony jest na rejony, obejmujące po 3—4 gmin pod zarządem „agenta“ odbierającego rozkazy od swojego organizatora powiatowego. Jako organ doradczy funkcjonuje przy każdym organizatorze powiatowym komitet („komitet narodowy“) złożony z organizatorów pomocniczych i agentów rejonowych.

Komitet centralny pełni zbiera się rzadziej, lecz w jego imieniu załatwia bieżące sprawy ściślejszy komitet wykonawczy, urzędujący stale we Lwowie.

Obecnie ogłosił ten ruski rząd narodowy pierwsze swoje półroczne sprawozdanie. Jest to obszerny, bardzo szczegółowo opracowany elaborat, który w *Dile* wypełnił po kilka szpalt w ośmiu numerach.

Sprawozdanie dzieli powiaty na „zorganizowane“ i „niezorganizowane“. Do powiatów zorganizowanych policzone są te, gdzie już odbył się wiec organizacyjny i urzęduje organizator powiatowy z sztabem organizatorów pomocniczych na każdy okręg sądu powiatowego, tudzież z dokonany podziałem okręgów sądowych na rejony i z działającymi agentami.

W przeciągu ubiegłego roku została taka organizacja dokonana w następujących 22 powiatach politycznych:

1. Bóbrka — z powiatami sądowymi Bóbrka, Chodorów.
2. Borszczów — z pow. sąd Borszczów, Mielnica.
3. Cieszanów (Cieszanów, Lubaczów).
4. Czortków — organizacja uchwalona 7 czerwca br. ale jeszcze nie przeprowadzona w całej pełni.
5. Dolina — z pow. sąd. Dolina, Bolechów, Rożniatów.
6. Gródek — z powiatami sąd. Gródek i Janów.
7. Kamionka Strumiłowa — z powiatami sąd. Kamionka, Radziechów, Busk — z bardzo silnie rozwiniętą organizacją.

8. Kołomyja — z pow. sąd. Kołomyja, Gwoździec, Peczenizyn.

9. Kosów — z pow. sąd. Kosów, Żabie, Kuty.

10. Lwów — z pow. sąd. Lwów, Szezerzec, Winniki.

11. Podhajce — z pow. sąd. Podhajce i Wiśniowczyk.

12. Przemyśl — z pow. sąd. Przemyśl, Niżankowice, Dubiecko.

13. Przemyślany — pow. sąd. Przemyślany, Gliniany.

14. Rohatyn — pow. sąd. Rohatyn, Bursztyn.

15. Rudki — pow. sąd. Rudki, Komarno.

16. Sambor — pow. sąd. Sambor, Łąka.

17. Sokal — pow. sąd. Sokal, Belz.

18. Stanisławów — pow. sąd. Stanisławów, Halicz.

19. Stary Sambor (Stare miasto) — z pow. sąd. Stary Sambor, Stara Sól.

20. Strij — pow. sąd. Strij, Skole.

21. Tłumacz — pow. sąd. Tłumacz, Tyśmienica, Otyńca.

22. Rawa ruska — pow. sąd. Rawa ruska, Niemirów, Uhnów (organizacja w toku).

W najsilniej zorganizowanych powiatach ukonstytuowały się osobne stowarzyszenia polityczne lokalne pod nazwą *Słuckaja Rada*. Takie stowarzyszenia istnieją w powiatach Dolinśkim, Kamioneckim, Lwowskim i Strijskim.

Niezorganizowane dotąd są powiaty: Bohorodczany, Brody, Brzeżany, Buczac, Dobromil, Drohobycz, Horodenka, Husiatyn, Jarosław, Jaworów, Katusz, Lisko, Mościska, Nadwórna, Sanok, Skalat, Sniatyn, Tarnopol, Trembowla, Turka, Zaleszczyki, Zbaraz, Złoczów, Żółkiew i Żydaczów — razem 25 powiatów.

W kilkunastu z tych powiatów są już jednak przygotowania do stałej organizacyi agitacyjnej wdrożone.

Korespondencya cesarza chińskiego z japońskim.

Lwów, 25 lipca.

Nietylko do prezydenta Francyi, ale i do prezydenta Stanów Zjedn. a nawet do cesarza niemieckiego udał się cesarz chiński o pośrednictwo. Jaką odpowiedź uchwalił gabinet francuski i wysłał — nie na ręce posta chińskiego w Paryżu — to już wiemy. Odpowiedź ta zyskała nietylko jednomyślny poklask we Francyi, ale i wszędzie w Europie — uznają, że gabinet francuski niejako w imieniu wszystkich rządów europejskich wystąpił. W tej sprawie interwencji zasadniczą odgrywa rolę list cesarza chińskiego do „J.M. cesarza japońskiego“ z d. 3 bm., który przeto wedle depeszy japońskiej dosłownie przytaczamy:

„W czasie, gdy nasze państwo w szczerych pozostawiało stosunkach przyjacielskich z państwem W. ces. Mości, został kanclerz poselstwa w. c. Mości, miesiąc temu, napadnięty i zamordowany. Głęboko zasmuceni tym wypadkiem nakazaliśmy pojąć i ukarać indywidua, które się tej zbrodni dopuściły. Jednakowoż chce mocarstwa sądzić, jęły w istniejącym zatargu pomiędzy naszymi chrześcijańskimi a niechrześcijańskimi poddanymi rząd nasz popierał ruch przeciw chrześcijanom, zaatakowały i obsadziły porty Taku. Ztąd wynikły działania nieprzyja cielskie. Sytuacya i stosunki z mocarstwami wika-
ły się coraz bardziej.

Wschód i Zachód stoją wrogo przeciw sobie. Państwo w. c. Mości i nasze państwo są jedynemi, które Wschód podtrzy-
mują. Nietylko na Chiny zwrócone są łakome oczy mocarstw, pragnących przeprowadzić swoje plany; ale jeżeli Chiny nie były w stanie utrzymać swojej pozycyi, to obawiamy się, że także dla państwa w. c. Mości zgubne wytworzyłoby się położenie. Interesa obu państw są ściśle zespolone, zaczęliśmy się spodziewamy, że w. ces. Mość zechce w tej chwili przeoczyć sprawy pomniejszej wagi i pójdziesz z nami ręką, dla ochrony równorodnych naszych interesów.

Chiny są w obecnej chwili tak zupełnie zajęte swemi operacyami militarnymi dla pokona-
nia buntu, że nie są w stanie stawić czoła zagrażającemu z zewnątrz niebezpieczeństwu i pomyślnie doprowadzić do końca zawikłania z mocarstwami. Nie mamy więc innej rady, jak liczyć na pomoc tego państwa, które jak na-
sze państwo tworzy część Azji.

W tychto okolicznościach wyprawiamy to po-
słanie do w. c. Mości w myśli absolutnie ot-
wartej i pełnej zaufania i upraszamy w. c. Mość o zarządzenie takich kroków, jakie uzna-
ją za właściwe, aby pod potężnym przewodem w. c. Mości pokój i porządek zostały przywrócone.

Z tego listu jasno wynika, że rząd chiński zajął wobec mocarstw stanowisko nieprzyjacielskie, że zatem popiera ruch bokserów. Czy porę i sposób uderzenia na cudzoziemców pochwała, o to mniejsza wobec tego decydującego faktu, że ofiaruje cesarzowi japońskiemu przymierze za-
czepno-opornoi, do wojny rasy żółtej z białą wzywa. Cesarz japoński odpowiedział pod d. 13 bm i odpowiedź ta została również dosłownie z Tokio telegramem ogłoszoną. Jest ona znacznie obszerniejsza od listu chińskiego; główną treść jej, pierwotnie podaną już znamy. W Europie wzięto za tego Japonii, że w ogóle wystosowała odpowiedź w chwili, gdy słychać było napewno, że posłowie mocarstw, więc i japoński zostali zamordowani, a w ogóle, gdy posłowie mocarstw nie mogą się znieść ze swemi rządami.

Ale dosłowna treść odpowiedzi japońskiej odrzuca uczciwą pogłoskę, jakoby Japonia kiedykolwiek prowadziła lub popierała wroga cudzo-
ziemcom politykę we wschodniej Azji. Ogłosze-

niem tej korespondencyi Japonia oczyściła się całkowicie w koncercie mocarstw od wszelkich wątpliwości, kazuje się bowiem, że rząd japoński stawia kulturę ponad wspólność rasową. Czuj-
je się przeto solidarnym z Zachodem a nie z Chi-
nam.

Cesarz japoński, wskazując na prawo międ-
zynarodowe, zaraz na początku odpowiedzi swo-
jej podnosi obowiązki cywilizacyi — dopiero, jeżeli się Chiny poddadzą wymogom stworzonego przez cywilizację prawa międzynarodowego, go-
towa będzie Japonia, w pewnych warunkach działać na mocarstw na korzyść Chin. Podnosząc porozumienie z mocarstwami, list cesarza japońskiego całkowicie odbiera Chińczykom widoki wrogię dla mocarstw porozumienia obu naj-
większych rasy żółtej narodów.

List zaś cesarza chińskiego odstąpił mocar-
stwom w całej już pełni, z jaką to dyplomacya chińska mają do czynienia i ogółem położenie Chin nadzwyczaj pogorszył.

Prasa japońska ubolewa nad położeniem cesarza chińskiego, ale jednocześnie oświadcza, że Chiny nie powinny się ludzi przymierzem z Japonią i usilnie radzi rządowi chińskiemu, aby porzucił tę mrzonkę, a z Japonią połączył się raczej dla postępu na drodze cywilizacyi. Chiny muszą poprzód wszystko rygorystycznie zarzą-
dzić dla przywrócenia porządku; w takim tylko razie mogłaby Japonia wyświadczać im usługi przyjacielskie.

Z WARSZAWY

(Powiększenie władzy generalgubernatora-warszaw-
skiego).

W kwietniu br. dostał generalgubernator warszawski od cara ten przywilej, że może wy-
dawać prawa dla całego królestwa, a to co do zapobiegania gwałtom publicznym.

Urządowy rosyjski *Warszawsky Dniownik* objaśnia ten nowy przywilej wielkorządcy Króle-
stwa w ten sposób:

„W r. ogłoszono zatwierdzoną przez cara uchwałę komitetu ministrów, nadającą generalgubernatorowi warszawskiemu prawo wydawania obowiązujących postanowień w sprawie zapobie-
gania zakłóceniu porządku państwowego i spo-
koju publicznego, a niedawno, jak już wiadomo generalgubernator po raz pierwszy skorzystał z nadanego sobie prawa i wydał postanowienie ob-
owiązujące przeciw często powtarzającym się wy-
padkom używania nożów w kłótniach i bójkach warszawskich.

Postanowienie to, życzliwie przyjęte przez tych wszystkich, komu drogiem jest utrzymanie porządku, ustanowione dla obywateli i spo-
koju publicznego, było następstwem z jednej stro-
ny rozciągłości obyczajów wśród niższej klasy ludności miejskiej, a z drugiej — specjalnych wa-
runków postępowania sądowego, wymagających w razie otrzymania niezbyt ciężkich ran niezwło-

cznego wniesienia skargi przez poszkodowanego, jak również udziału oskarżyciela w dalszych sta-
dach procesu karnego. Otdąd należy się spo-
dziewać, że krunika wypadków miejskich“ ob-
fitująca w opisy rozpraw nożowych, znacznie się zmniejszy i że osoby, figurujące w raportach po-
licyjnych pod nazwą „znanych awanturników“ poskromią swe gwałtowne porywy.

Następnie nie można nie zauważyć, że roz-
szerzenie praw władzy zarówno samego generalgubernatora, jako też z jego upoważnienia pod-
władnych mu gubernatorów w i oberpolicmajstra jest istotną pomocą dla wyższej administracyi, postawionej na straży prawa, wymagającej od przedstawicieli administracyi nieustannej baczno-
ści nad utrzymaniem porządku, obywatelności i la-
du, jednym słowem, tych wszystkich czynników, bez których niemożliwy jest spokojny przebieg życia każdego dobrze myślącego obywatela.

Prawa ogólne, w postaci kodeksu karnego ustawy o karach, wymierzanych przez sędziów pokoju i innych praw, nie są w możności prze-
widzieć wszystkich powstających przekroczeń prawa, tamujących normalny bieg życia państwo-
wego i społecznego. Tymczasem w obecnych wa-
runkach życie wogóle biegnie przyspieszonym tempem, rodząc nowe przekroczenia praw, wy-
magające różnych środków zapobiegawczych i karnych, system zaś uzupełnienia praw przepisami dodatkowymi i postanowieniami jest zbyt u-
ciążliwy i złożony. Każde nowe prawo, choćby jaknajmniejsza była przewidziana w nim kara, musi w zwykłych warunkach działalności prawo-
dawczej do czasu ostatniej sankcyi przejść zbyt wiele instancyj, co obciążając pracą wyższe in-
stytucye rządowe, wymaga oczywiście dość zna-
cznego przeciągu czasu. Prócz tego to, co dla różnych względów dobre jest w jednej miejscow-
ości państwa, bywa nieodpowiednie w drugiej, co daje się zastosować w jednych warunkach społecznych lub ekonomicznych, niemożliwe jest w innych okolicznościach itp.

Wspólne dla całego państwa prawo nie mo-
że, naturalnie, przewidzieć wszystkich miejscow-
ych odcieni wzajemnych stosunków społecznych i wszystkich uchybień od tych norm, jakie usta-
nowił prawodawca.

„Uchybienia te będąc wyjątkami w jednej okolicy, mogą przybierać, jak pokazało doświad-
czenie, epidemiczne, że tak powiemy, rozmiary w drugiej, wymagając z tego powodu specy-
alnych, zastosowanych do danego wypadku środ-
ków charakteru administracyjnego. Takie są np. epidemiczne rozprawy nożowe w miastach fa-
brycznych kraju tutejszego. Ztąd powstała ko-
nieczność, kiedy niekiedy powiększać zakres wła-
dzy poszczególnych przedstawicieli wyższej admi-
nistracyi, dając im możność wydawania w pe-
wnym zakresie prawa państwowego postanowień obowiązujących, a w celu nadania im odpowied-
niego znaczenia, połączyć je z karą admini-
stracyjną, szybko wykonywaną i wolną od mitregi sądowej.

ZA SŁAWĄ

z angielskiego

napisał M. E. Francis.

(Ciąg dalszy)

Popatrzył na nie uważnie i dostrzegł, że oczy Marty — piękne imię Marta — były ciemno-
niebieskie, jakie często widywał w Austrii, tak odmiennie od oczu jego rodaczek jak szafiry od niezapominajek — a może je długie ciemne rzęsy tak przymiewały. Z interesującego badania na-
rodowości swoich towarzyszek podróży, ocknął nagle pod wpływem myśli, że formalnie je pod-
słuchuje, bo mówiły po węgiersku widocznie dlatego, aby porozmawiać spokojnie o rzeczach bardzo poufnych.

— Marto mówiła Irma — słyszysz? Nie pozwól się ubierać obcej służącej, jeśli która przyjdzie, to zamknij drzwi przed nią.

— Ja sądzę, że żadna nie przyjdzie, a je-
śliby przyszła, to byłoby niegrzecznością uprzej-
mie ofiarowanej pomocy nie przyjąć.

— Nie będzie w tem żadnej uprzejmości. Ona zechce oglądać nasze rzeczy, nasze suknie — ach, zobaczyłaby wszystkie cery na mojej je-
dynie jedwabnej spodniczce! Toż tam jest cera na cerze — jakże mogłabym pozwolić komuś ob-
cemu oglądać ją?

Po tym zwrocie rozmowy panien Croft po-
ruszyły się niespokojnie i zaczęły skrupulatnie roz-
ważać, czy nie powinien się przynajmniej do znajo-

mości języka, którym obie tak poufnie rozma-
wiały — ościagał się jednak z obawy, żeby im przykrości nie wyrządzić.

— Nie cierpię ciekawości tych Anglików — mówiła Irma — patrzą na nas, jakbyśmy nale-
żały do innego świata — oglądają, jak małe, dzi-
kie zwierzątka. Zadają pytania, które chyba tyl-
ko najzaufanym przyjaciołom można stawiać. Eh co! Nie cierpię ich!

— Przesadzasz Irmo, odpowiedziała Mar-
ta, podnosząc dumnie twarzyczkę obłąną silnym rumieńcem, co Croft mimo pilnego czytania ga-
zety zauważył i co go ubawiło — mówisz tak, jakbyśmy od tych ludzi zależały.

— Oni tak myślą — przerwała Irma. Czyż nie jesteśmy artystkami? Czyż nie płacą nam za występy? Oh, ja wiem, co ty powiesz mademoi-
selle la marquise, ale w tym kraju urodzenia nie cenią — tu znaczy wszystko pieniądze. A wiesz, a propos pieniędzy, one są powodem, że tej na-
szej wycieczki nie pochwalam, a nawet gniewa mnie ona, Marto. Będzie nas to kosztowało cze-
tery, dziesięć razy tyle, ile zarobimy. Służba, lo-
kaj, który po nas na stację przyjeżdża, szkaradny fagas w rękawiczkach, klucznicza, pokojowa, której nie pozwolę się ubierać, wszyscy cychać będą na nasze pieniądze. A cokolwiek im damy, zawsze im będzie za mało — ach, chciałabym być w tej chwili gdzieindziej!

Nastąpiła chwila cisza, Sir John spojrział ukradkiem na Martę. Siedziała wyprostowana, chociaż lekko pobałda i spoważniała.

— Zastanawiałam się i ja nad tem wszy-
stkiem — wyrzekła po chwili — i zdaje mi się, że dobrze robimy mimo wszystkich kosztów. Wi-
dzisz, dla ciebie potrzeba tego. Ty nigdy nie zdobędziesz uznania, jeśli się nie dasz słyszeć —

a właśnie masz do tego sposobność. A zmie-
niając ton głosu, tak mówiła:

— Zaraz staniemy na miejscu. Dobrze byłoby gdybyś zmieniła rękawiczki.

Otworzyła torebkę i podała towarzysze parę nowych rękawiczek. Potem szybko i ostrożnie zdjęła swoje, Irma zaś uczyniła tak samo. Croft dostrzegł z pewnym rodzajem litości, że zdjęte rękawiczki były mocno przenoszone i w wielu miejscach pozasypanye. Irma zapinając guziczki, nagle zawołała:

— Marto, Marto! moje buciuki nie przy-
szłyś do nich pensowych kokardek!

Marta przestała zapinać ostatnie guziczki i w poczuciu swej winy powiedziała: — prawda, prawda! Zapomniałam o tem.

— Wszystkie idzie jak najgorzej, — zawo-
łała Irma tragicznym głosem, każda najmniejsza rzecz staje nam na drodze! Nie mam nawet tych kokardek! Ach Marto!

— Moje kochanie, przepraszała Marta bli-
ska płaczu, żal mi bardzo, że o tem zapomnia-
łam, ale jeszcze ci je przyszyję — uspokoiła —
— tak tak, oni jadają późno, będę miała z pe-
wnością dość czasu na to.

Mimo tego zapewnienia, Irma dąsała się je-
szcze, co Crofta bardzo niezmiernie. Była ona widocznie młodszą a zachowywała się względem swej towarzyszyki tak rozkazująco, jak nierozsąd-
ny, rozgrymaszony dzieciak. W tej chwili Marta pogłaskała ją po rączce a młoda panienka prze-
jedną ją już uśmiechnęła się. Co to był za uśmiech! taki serdeczny i tak rozjaśniony nagle duże oczy grymasnicy, że Croft uczył się rozbro-
jonym.

Dziwczyną była widocznie rozkapryszona, ale też i słizną była!

Dumania jego zostały przerwane wywo-
łaniem stacyi. Natychmiast wysiedli wszy-
scy. Na stacyi czekał omnibus z Braken-
hurstu i — czy go czy nie mylą? ależ tak, towarzyszyki podróży podeszły do niego i naraz usłyszał Martę, jak słicznie z cudzoziemską prze-
kreśnionym angielskim językiem wołała do woźnicy że jadą do lady Braken. Był tam i Dick, dyspo-
nujący z powagą i pewnością siebie miejscem w powozie, umieszczał właśnie rzeczy swego pana, nie chcąc widzieć, że paniom trudno się będzie pomieścić. Croft powstrzymał go w zapale, a zdjąwszy kapelusz przed nieznanymi paniami, zapytał ich czy mogłyby czem im służyć, skoro jadą razem do tego samego domu?

— Dziękuję bardzo — odpowiedziała Marta — wszystkie nasze rzeczy są już razem.

Z trudem wymawiana przez Martę angiel-
szczyzna podobała się Croftowi lepiej od francuskiego i węgierskiego języka, którymi obie panie tak pięknie mówiły. Zauważył przytem, że oczy Marty, nie sąwprawdzie tak duże i błyszczące jak jej towarzyszyki, mają jednak jakiś niezwykły urok w spojrzeniu.

Ukloniwszy się, stanął lekko uśmiechnięty we drzwiach gdy panny wsiadały. Marta skłoniła się trochę etykiety, Irma zaś przebiegła tuż koło niego z dumnie podniesioną głową a cały wyraz jej twarzy wyrażał wielką niechęć. Croft spostrzegłszy to, nie mógł pojąć, czem mogłyby ją obrazić.

Nie długo trwała jego niepewność. Po za-
jęciu miejsca w samym kąciu powozu, Irma za-
częła znowu mówić po węgiersku do swej towa-
rzystki, a oczy jej przytem płonęły i usta drżały.

Umrę ze wstydu, Marto! Ten jeden czo-
-

wiek jedzie razem z nami. Nie wiem, jak mogłaś zdecydować się wsiadać z nim. Wszak myśmy powinny mieć cały powóz do swego własnego tylko rozporządzenia!

— Ależ, cóż w tem złego? — zapytała zdziwiona Marta — nie można mu nie zarzucić, dlaczego miałybyśmy go unikać.

Croft zaledwie mógł się powstrzymać od wyrażenia Marcie wdzięczności za tę obronę, czemu jednak ta Irma grymasnicza, tak źle go oceniła, tego nie rozumiał, co do niego samego bowiem, to przejęty był dla obu panien jak naj-
życzliwszymi uczuciami.

— I ty pytasz jeszcze? — zawołała Irma, zaciskając małe piąstki. Czyż on nie widział w Londynie, jak wsiadał do przedziału trze-
ciej klasy? Zauważyłam to wtedy, gdy kupowa-
łaś tak długo tę głupią gazetę, ach! Cały nasz plan zniweczony! Mogłyśmy tak samo do końca jechać trzecią klasą, bo on tam wszystkim opo-
wie, że widział jakęśmy się przesiadyli dopiero na ostatniej stacyi. On jeden zauważył to, jak kupowałaś bilety. A ty Marto, z nim jedynym który to wszystko widział, wsiadałaś do jednego przedziału!

— Ależ, kochanie, drzwi były przypadkiem otwarte, uniwiniała się Marta. Nie unieszczę-
śliwiajcie się ciągłymi przywideniami. Ja są-
dzę stanowczo, że on nas wcale nie widział, cho-
ciaż ci się tak zdawało.

— Nie mów już do mnie! — zawołała Irma.

(C. d. n.)

Na sezon wiosenny i letni Materye wełniane, Batysty, Zephyry, Voile, Perkale, Satyny najmodniejsze

w wielkim wyborze poleca

MIKOŁAJ LUDWIG
Lwów plac Maryacki 1 S.

Wydano przed kilku miesiącami postanowienia obowiązujące o stróżach domów i stróżach nocnych. Na wydanie takiego postanowienia potrzeba było osobnego carskiego rozkazu. Otóż odąd sposób wydawania podobnych postanowień w zakresie porządku państwowego i spokoju publicznego został uproszczony, a zarazem wzmocniony się warunki i gwarancje, zabezpieczające z jednej strony dla właściwej władzy — porządek rządów, a z drugiej dla ludności — spokojniejsze życie, rzadziej przerywane różnego rodzaju przekroczeniami prawa.

Z germinatorów Polacy.

Lwów 25 lipca.

Z pomiędzy wielkich dzienników pruskich największym wrogiem wszystkiego co polskie i katolickie jest berlińska *Post*, znakomicie zresztą redagowany organ frakcji wolno-konserwatywnej, która tem się odróżnia od junkrów, że ma ściśle stosunki z burżuazją konserwatywną i pod względem protestantyzmu nie należy do zagorzałych ortodoksów. Pomimo swego gorącego konserwatyzmu *Post* namiętnie się umizga do francuskich masonów, a obecnie nawet do socjalistów francuskich, już z tego powodu, że ci ludzie coraz bardziej rujną Francję. Nie masz prawie numeru, w którymby *Post* z całą zaciekłością krzyżacką, perfidną i kłamliwą nie uderzała na Polaków, nawet pod berłem austriackim i rosyjskim żyjących — a dzisiaj czytamy w niej w artykule pod nap „Zamiast germanizacji — polonizacja”:

„Ostatnimi czasy prasa wielokrotnie roznosiła się nad statecznym polonizowaniem wschodnich stron kraju. Podnoszono mianowicie, że ważnym w tej sprawie czynnikiem jest organizacja polskich kasy kredytowych, tudzież przydzielanie robót wiejskich kobietom i dzieciom polskim a przemysłowych głowie rodziny. Ale najwidoczniej przyczyniły się do tego pod wieloma względami także stosunki polityczne.

Opanowane przez stronnictwo liberalne części kraju nie starały się o ochronę dla Niemców, i z założeniami rękoma przypatrywały się powolnemu marnieniu żywiołu niemieckiego. Mianowicie zaś nie postarano się dostatecznie, aby przybytkiem osiedlań wzmocnić Niemców, którzy rozpróśnię żyją pomiędzy Polakami. Wszakże jeszcze dzisiaj całe stronnictwa stawiają opór tej dążności, zapoznając zawadzającą wpływ, jaki wzrastająca potężnie ludność wywiera na organizm państwowy.

Oto przykład, do czego prowadzi ta polityka! W pewnej polskiej wsi osiedlono przed dwoma pokoleniami 1.200 Niemców, którzy bardzo intratne gospodarstwo rolne zaprowadzili. Po dwóch pokoleniach, skutkiem żeniaczki z Polakami wielu Niemców zamieniono się w Polaków. Dawniej było w tej wsi 1.150 Niemców i 350 Polaków, obecnie zaś, pomimo że tylko mała część Niemców wyemigrowała, jest 800 Niemców i 800 Polaków.

Czasami polonizacja posuwa się tak dalece, że nawet pranie niemieckie nazwiska polonizują się polskim przyrzeczkiem. Tak np. żyje w powiecie bytomskim rodzina o współniemieckim nazwisku Deutschmanek — i w tej rodzinie prawie nikt nie potrafi mówić po niemiecku, a już zgoda nikt nie pamięta, że przodkowie tej rodziny wystąpili jako kolonizatorzy germańscy, skąd też pochodzą ich nazwisko, obecnie końcówką polską skarykaturowane.

Niezbędnie koniecznym jest — kończy *Post* — ażeby doprowadzano żywiołu niemieckiego, a przedewszystkiem aby osiadłości niemieckich nie wydawano otoczeniu polskiemu na pastwę, iżby się z germanizatorów nie stawali Polacy”.

Polakożercza *Post* widocznie zrywał artykuł liberalnego *Berliner Tageblattu* o działalności żywiołu polskiego w Poznaniu, w którym czytamy:

„Statystyka zwycięstw, odniesionych przez polskie stowarzyszenia zarobkowe, która obiega obecnie niemieckie pisma prowincjonalne z utartymi komentarzami o konieczności „odparcia polskiego najazdu” i t. p., jest pod wielu względami interesująca, dowodzi bowiem, na co zresztą nieraz zwracaliśmy uwagę, że tak zwana „polska (t. j. licha) gospodarka” u Polaków pod panowaniem pruskim dawno już się skończyła. Przeciwnie, nie można w sobie słumieć uczucia, że Polacy wzięli górę nad nami w praktycznym wyzyskaniu każdej sposobności. Oto mamy n. p. polską „Spółkę parcelacyjną rolników”, instytucję, którą do pewnego stopnia można postawić na równi z komisją kolonizacyjną. Spółka ta przy bardzo rozległej działalności mogła zapewnić swym uczestnikom ośm procent dywidendy.

„Oto jest dalej „Bank przemysłowców”, który w ubiegłym roku miał 49 milionów marek obrotu (w poprzednim 33 miliony), dalej Bank związkowy polskich stowarzyszeń zarobkowych, który rozdziela 8 procent dywidendy. Wszystkie te zwycięstwa odnoszą Polacy na małym stosunkowo terytorium i wśród niezmiernych trudności ze strony władz. Pokazuje się stąd, że Polacy w dążeniu swoim, aby pod względem ekonomicznym wyemancypować się z pod przewagi żywiołu niemieckiego (co pod politycznym i towarzyskim czynią już zresztą oddawną), także w ostatnim roku posunęli się sporo naprzód. Co zaś najbardziej powinno dać do myślenia Niemcom, to okoliczność, że w popieraniu tych dążeń współzawodniczą wszyscy ludzie,

którzy mieszkając na dalekim zachodzie, powierają swoje oszczędności polskim bankom poznańskim i magnaci, którzy to samo czynią z pieniędzmi, uzyskanymi ze sprzedaży majątków komisji kolonizacyjnej. Tego nie nauczyli się jeszcze Niemcy; nie umieją oni bowiem dotąd wyrzec się klasyfikacji ludzi wedle majątku, stanu i wyznania”.

Z wystawy paryskiej.

Paryż w lipcu.

Pałac lasów, łowów i rybactwa.

Pałac lasów, łowów i rybactwa należy do najpiękniejszych na przestrzeni wystawowej. Leży na brzegu Sekwany i z okien jego wciąż widzi się szare lub zielone fale rzeki, fasadą jednak obrócony jest ku mostowi Jany. Zamyka w ten sposób długą aleję, utworzoną przeważnie przez pałace i pawilony marynarki i armii i stanowiącą przedłużenie ulicy Narodów.

Ztamtąd potrzeba zdążyć, aby przyjrzeć się należycie owej pięknej budowie. Na przestrzeni więcej niż 10 metrów przed nią złożono wytwory leśne, wprowadzając w ten sposób widza w odpowiedni nastrój. Rozmaitej grubości pnie drzewne, tarcie i okraglaki ułożono jak gwardię przed wejściem.

Pałac dominuje nad wszystkimi, wysoki na dwa piętra i ozdobiony stosownie do swego przeznaczenia. Na szczycie fasady przesliczna rzeźba: dwa walczące z sobą rogacze. Prawe i lewe skrzydło dachu kończą gzymsy: cztery kły słonia rozchodzą się w cztery strony i spadają na cztery głowy dzików, wykonane z tem mistrzostwem, jakim słusznie szczytują się animalisci francuscy.

Bepośrednio pod szczytem dachu biega dwa fryzy, stykające się pod ostrym kątem. Na nich przedstawione są sceny z łowów: ludzie pierwotni z łukami krótkimi mieczami, poprzędzy sforą psiami, ścigają tu jelenia, tam odcinającego się walecznie odryca.

Po bokach pałac ozdobiony jest głowami zwierząt: jeleni, słońców, bizonów amerykańskich, wspaniale wykonanych. W dole z obu stron drzwi wchodowych, umieszczono grupy, których nie powstydziliby się Barys, ani Cain. Jedna przedstawia niedźwiedzie walczące z sobą o zagryzionego jelenia, druga odzwierciedla epizod z życia zwierząt tropikalnych. Para lwów napada bawoła. On potężnymi rogami przebił lwicę, a tymczasem lew utopił kły i pazury w jego grzbiecie.

Oderwijmy wzrok od tych scen silnych i wzruszających i wejdźmy do pałacu. Ogromna to budowla, pełna w dodatku pobocznych zagłębień i nisz i zwiedzający za pierwszym razem gubi się w niej poprostu. Należy zwiedzić ją parokrotnie, aby się przekonać, że wszystko się już obejrzało i aby zdać sobie sprawę z architektonicznego jej planu.

Posiada ów pałac też jeszcze właściwość, że na każdym niemal kroku krzyżują się dwie jego zasadnicze części. Z jednej strony stanowi on gmach, w którym Francja i inne państwa europejskie starały się dać pojęcie o swoim leśnictwie, rybactwie i myślistwie ze stanowiska że tak powiem, teoretycznego. Ale z drugiej strony dzieła te dają przecież początek przelicznemu oddziałowi przemysłu, a któż lepiej może reprezentować ów przemysł od domów handlowych? Oddano im tedy wiele przestrzeni w pałacu i ztąd co chwila, obok części naukowej i poważnej, spotykamy się z wytworami przemysłu, ułożonemi z natury rzeczy już w sposób, który traci reklamą.

W prawo od wejścia przez jakiś czas spotyka się przeważnie wyroby przemysłowe.

Oto ogromna witryna, poświęcona przemysłowi rogowemu. Potem witryna przemysłu szczerbaskiego. Więcej bezporównania niż one, przyciąga płeć piękną wystawa futer. Firma Révillon z Paryża (ulica Rivoli) rozciąga w tym względzie prawdziwy przepych. Inne wielkie domy francuskie mają swoją wystawę piór strusich, kogucich i pierza.

Obok nich są firmy, których zawód zbliżony jest bardziej ku nauce. Są to zakłady, gdzie przygotowują się podobizny anatomiczne, gdzie wypycha się zwierzęta i ptaki, gdzie wyrabia się tablice poglądowe. Szafy i szafki tych domów są rozsiane po całym pałacu. Tu doskonałe podobizny ilustrują rozwój zwierzęcia lub żaby, owdzie są dobrze odpreparowane motyle. Znowu przemysł się wmiszał: witryna fabrykacji filcu. A potem dla urozmaicenia ustawiono grupę zoologiczną w celu czysto pedagogicznym. Jest to jakby kawałek lasu: kilka sarn, bażanty na gałęziach, opodal gromadka bawiących się wiewiórek i czapla. Obok nich figuruje biały zając patagonski, zabity w okolicach — Paryża. Widożęnie syn lub wnuk jakiegoś prymusowego emigranta ze stępów południowo-amerykańskich.

I warto było jego pradziadom wysiedlać się, aby wnukowie jego ginęli od kul jakiegoś improwizowanego mieszczańskiego myśliwca niedzielnego we Francji!

W tej samej grupie znajduje się zwierzę, którego już i u nas nie ma prawie wcale, a który w republice francuskiej ocalał tylko w jednym górskim departamencie Gard: bóbr. Oglądam tu także drobia (outarde). Nasi myśliwcy podobscy znają go jeszcze dobrze, we Francji jest on rzadkością.

Przez takie dątały i grupy przechodzi się, gdy nagle po prawej ręce ukazuje się długa, o-

sobna sala, poświęcona rybołówstwu morskemu. Sala bardzo ciekawa.

Przemysł rybacki we Francji to nie drobnotka. Poglądowa tablica u wejścia sali świadczy o tem wycownie. Dunkierka zyskuje rocznie 18 milionów, Brest — 15, Hawr — 12, Lorient — 10, Rochefort — 9, Marsylia 7, Bordeaux i Tulon po 2 miliony. Polów tedy wzbogaca głównie wybrzeża Atlantyku.

To też przeważnie do brzegów oceanu odnoszą się rozmaite części sali rybackiej, zastawiona zaś jest tak, że ledwie można przecisnąć się przez nią. Część środkową zapewniają przeważnie modale. Jeden z nich przedstawia tak zw. park ostrzygowy z Sables d'Ornone, jest to rodzaj stawu, utworzonego przez odnogę morską i zaludnionego sztucznie przez ostrzygi. Podobny wielki „park” posiada wieś Arcachon, znana ze swego sanatorium dla suchotników. Przedmiot wielce zajmujący, niestety, model jest prawdziwie lichy.

Lepsze są odtworzenia rozmaitych urządzeń rybackich. Oto np. tak zwana „Madrague” szereg ogrodzeń wchodzących w siebie, długich na 190 metrów, szeroki na 50 i kończących się izbą bez wyjścia. Znamienią jej nazwa: izba śmierci. Rybacy wpędzają w ryb, przeważnie tunczyków, dy takiej madrague, a potem wybierają polów z ostatniego ogrodzenia. Oto inny podobny dom podstępny: „bordigue”. Cztery trójkąty wchodzi w siebie, ryba wszedłszy w jeden, nie może wrócić, bo drzwiczki otwierają się tylko od zewnątrz. Płyne więc dalej, aż do ostatniej „komnaty”. Borydż zarówno jak madrag używają przeważnie w okolicach Marsylii, pierwszych zwłaszcza do połowu węgorzów, znajdujących się w fазie wędrówki od lipca do lutego.

Oprócz modeli wystawione są sieci, przyrządy połowu, modele statków rybackich. W zakresie przyrządów panuje znaczna różnorodność. Do połowu muszel używa się grabi zgitych o czterech zębach, do połowu jeżów morskich — grabi zgitych o osmiu zębach, do wydobywania polipów służą specjalne haki. Sieciom używanym na morzu i w rybactwie rzeczonym poświęcono jeszcze dużą część wielkiej sali pałacu i zawodowcy mają tam możność szczegółowego poznania stanu danej kwestyi we Francji.

W boczonej sali są jeszcze na stołach statystyczne wydawnictwa ministerstwa, publikacje marsylskiego laboratorium zoologii morskiej, liczne mapy, z których ciekawszą jest mapa logiczna Francji, wskazująca stan wyhrzeża, ławy, piaski, żwir, skały itp. Francja posiada szkoły rybackie. Jaką jest szkoła w Sables d'Ornone, z której przysłano wypracowania piśmienne i ręczne uczniów. Zajmującym jest również model apteczki, jaka wedle przepisów powinna się znajdować na każdym statku rybackim. Nie duża to, ale zgrabna i dobrze urządzona szafka. W niej kilkanaście najważniejszych lekarstw (opium, eter, olej rycynowy, ipeka, salicylan sodu i pół tuzina innych) opatrunki, najpotrzebniejsze narzędzia chirurgiczne i główne środki antyseptyczne.

Jeżeli tylko istotnie znajduje się taka apteczka na każdym statku rybackim, to można powiedzieć, że pierwsze potrzeby lekarskie rybaków mogą, dzięki jej, być zupełnie zaspokojone. W tej sali są jeszcze woskowe figury, przedstawiające rybaków francuskich i wielki model pieca, gdzie suszy się śledzie. Salka to najbardziej pouczająca. Pozwala ona nawet niespecjalistycznie wyrobić sobie jakie takie pojęcie o rybactwie morskim Francji. Właściwie też poza nią mało co znajdziesz odnoszącego się do tego działu.

Pałac zawiera jeszcze rybactwo rzeczne, leśnictwo i łowiectwo Francji, a także te same działy większości państw europejskich. Aby to obejrzeć w całości i spiesznie nawet, potrzeba co najmniej sześciu do ośmiu godzin!

Zjazd lekarzy i przyrodników polskich.

(Tel. „Gaz. Nar.”)

Kraków 25 lipca.

Oficjalna część zjazdu została na wczorajszym popołudniowym plenarnym posiedzeniu zamknięta. Zajął ją prezes dr. Dunin, poczem przyjęło do wiadomości uchwały secyjne, przyjęto wnioski w sprawie zmiany ustaw zjazdów lekarskich przyrodniczych i wybrano stałą delegację zjazdu mającą się zajmować wykonaniem jego uchwał.

W skład tej delegacji weszli pp: profesor dr. Baranowski, profesor dr. Kostanecki, dr. Kwasnicki, dr. Merunowicz, dr. Natanson, dr. Smoluchowski i dr. Świecicki, a jako zastępcy profesor dr. Ciechanowski, dr. Chłapowski, dr. Lepert, dr. Rychniński i dr. Ziemiicki. Prócz tego zjazd postanowił wnieść w Krakowie pomnik s. p. Baranieckiemu, inicjatorowi tych zjazdów, a sekretarz dr. Ciechanowski odczytał spis nagród, przyznanych na wystawie przyrodniczo-lekarskiej. Na miejsce przyszłego zjazdu wybrano Lwów. Następnie profesor Hoyer z Warszawy wygłosił odczyt „O pojęciu przyróżności w nauce i praktyce” a zjazd zamknął przemową prezesa zjazdu dra Dunina i przewodniczącego komitetu gospodarczego profesora dra Kostaneckiego.

Dziś będzie zwiedzanie kopalń wielkich.

KRONIKA.

Lwów, dnia 25 lipca.

Z armii. Telegrafują nam z Wiednia 25 b. m.: Urzędowa *Wiener Zig.* ogłasza: Cesarz zamianował generała majora Alfonsa Makowiczkę komendanta 18 brygady piechoty, komendantem przemyskiej dywizyi obrony krajowej.

Odnaczenie. Telegrafują nam z Wiednia 25 b. m.: Urzędowa *Wiener Zeitung* ogłasza: Cesarz nadał starszemu radcy skarbowemu lwowskiemu krajowej dyrekcyi skarbowej Józefowi Waydowiczowi order korony żelaznej klasy III z uwolnieniem od taksy.

Z politechniki lwowskiej. Józef Królikowski, asystent szkoły politechnicznej i Józef Horung, ukochany słuchacz wydziału budownictwa, złożyli drugi egzamin państwowy na tym wydziale.

Z uniwersytetu. Cesarz zamianował profesora państwowego szkoły przemysłowej krakowskiej dr. Jana Rajewskiego nadzwyczajnym profesorem matematyki na uniwersytecie lwowskim.

Na kongres higienistów na wezwanie ministerstwa spraw wewnętrznych namiestnictwo lwowskie wydelegowało do Paryża protomedyka dr. Merunowicza.

Ruch kolejowy. Stanisławowska dyrekcyja kolei państwowych donosi, że dnia 25 lipca zostanie ruch ogólny na szlaku Delatyn-Stefanówka a to pomiędzy stacyami Kolomyja a Łanczymem na nowo podjęty. Aż do dalszego zarządzenia będą na tej części szlaku tylko dwa pociągi kursowały.

Akcyja ratunkowa po wylawach. Prezydium namiestnictwa ukończyło już doradczą akcyję ratunkową, spowodowaną powodziami, które w dniach 10-13 lipca nawiedziły kilka powiatów we wschodniej części kraju. Gdzie tylko okazała się potrzeba, obdzielali starostwa ludność w pierwszych chwilach artykułami żywności — a później najbardziej dotkniętych powodzian środkami pieniężnymi na odbudowanie i zrestaurowanie chat, obecnie zaś zarządzone zostały roboty około dróg, wałów rzeczonych itp. a to celem dania ludności sposobności do zarobku, oraz celem naprawy komunikacji tam, gdzie środki gmin i powiatów na to nie wystarczają.

Z funduszów, jakimi prezydium namiestnictwa dysponowało, wydano dotychczas na ten cel — o prócz datku cesarskiego, wynoszącego 20.000 koron — łączną kwotę 113.600 koron. Z tego wypadło na powiaty: stanisławowski 26.600, stryjski 22.000, tłumacki 21.000, rohatański 8.000, dolński 9.000, żydaczowski 6.000, kałuski 6.000, sanocki 4.000, bohorodzkański 2.000, buczacki 2.000, nadwórniański 4.000, drohobycki 2.000, borszczowski 1.000 koron.

Starostwa są obecnie zajęte szczegółowemi badaniami rozmiarów i skutków klęski, które rozpoczęło skoro tylko wody o tyle opadły, że można było przystąpić do sprawdzania szkód na miejscu.

Dochodzenia te są z natury rzeczy mozolne i wymagają wiele czasu i pracy, nie ulega jednak wątpliwości, że prezydium namiestnictwa już w pierwszych dniach sierpnia będzie mogło przedłożyć władzom centralnym szczegółowe wnioski co do dalszej akcyi państwowej na szerszą skalę.

Ponieważ w kilku powiatach brak dobrej paszy daje się dotkliwie odczuwać, prezydium namiestnictwa poczyniło kroki, celem zapewnienia tym powiatom odpowiedniego zapasu soli będącej dla poprawy paszy.

Ślub. W sobotę o godz. 7 będzie pobłogosławiony w kościele PP. Franciszkanek związek małżeński p. Włodzimierza Poloszyńcowa, sekretarza dyrekcyi skarbowej z panną Maryą Malek Podhajską, córką sp. Jerzego i Stefani z Staszarskich.

Rada mlejska lwowska zwołaną została na posiedzenie na d. 26 bm.

Wskrzeszony piękny obchód. Lwowski cech krawców i kuśnierzy postanowił wznowić pamiątkowy obchód, pochodzący z początku XVI wieku ku czci św. Anny, patronki miasta Lwowa. Nabożeństwo odprawione będzie 29 b. m. w kościele św. Anny, którego założycielami byli, jak wiadomo krawcy lwowscy, a cech krawców sprawował w tym kościele obowiązki prowizorstwa aż do czasów rozbioru Polski. Program tej uroczystości jest następujący: zebranie się krawców i wszystkich korporacji ze sztantarami o godzinie 8 rano w ratuszu, a stąd pochód gremialny do kościoła św. Anny, o godzinie 9 rano solenne nabożeństwo, a po nabożeństwie pochód do ratusza na uroczysty poranek, złożony ze słowa wstępnego, chóru „Skały” — odczytu, deklamacyi i znowu chóru „Skały”.

Walne zgromadzenie stowarzyszenia rzeźników lwowskich miało we wtorek wieczorem w sali „Gwiazdy” pod przewodnictwem przełożonego p. Sadowskiego. Po przedłożeniu sprawozdania kasowego, które wykazuje 3.216 zł. 22 ct. dochodu i tyleż rozchodu, a 2346 zł. 36 ct. ogólnego majątku, udzielono wydziałowi absolutum. W dalszym ciągu obradowano nad sprawą założenia kasy zaliczkowej i funduszu zapomogowego oraz nad wniesieniem memoriału do rady miejskiej aby zaprowadziła datki na stworzenie powyższych funduszów w ten sposób, iżby od każdej szluki bitego była w nowej rzeźni pobierano od rzeźników 2 do 5 ct. Wszystkie te wnioski przyjęto i wybrano od huc specjalną komisję. W końcu nastąpiły różne interpelacje, wśród których najważniejszą była skarga na komisję weterynaryjną, która na targu na Bogdanówce utrudnia handlarzom targ, zwlekając z wydawaniem paszportów, co tak ze względu sanitarnych jak i kupieckich jest wysoce szkodliwe.

Sprzedaż przedsiębiorstw Wolskiego i Odrzowskiego. Komunikat kasy oszcz. zawiadamia, że p. Escoula, prawonahayca p. de Meyrała złożył w kasie dalszych 250.000 koron na zmniejszenie dotychczasowego zadatku i zobowiązał się połowę ceny kupna zapłacić do końca listopada b. r. drugą zaś połowę do 15 marca 1901. Złożony dotąd zadatek wynosi zatem 950.000 koron czyli 10% umówionej ceny kupna.

Rabunek we Lwowie. Opowiadają, że ofiarą rabunku padł onegdaj w nocy literat p. Przybyszewski, wracając wieczorem o godz. 10 od znajomych do swego mieszkania na ul. Krzyżowej drogą koło Pęczynskiego stawu Trzech drahów, zaczajonych nad stawem, napadło na p. Przybyszewskiego i podczas gdy jeden wymierzył mu

potężne uderzenie między oczy, aby go ogłuszył dwaj inni przeszukali mu kieszenie i zabrali 2 zł. poczem niezadowoleni widocznie z łupu, pobili go jeszcze i poranili.

Zdłczenie. Robotnicy z lwowskiej fabryki p. Wagnera przy ul. Żółkiewskiej, chcąc koledze swemu Adolfowi Makowskiemu urządzić figla, u-macziali kawał szmaly na nacie, uwiązali ją na patyku i schwywszy Makowskiego za obie ręce, wetknęli patyk za kołnierz i szmatę podpalił. Przestraszony płomieniem Makowski począł się z rąk dzikich żartownisiów wydierać, a szmata spadła z patyka, opaliła mu głowę, kark i plecy tak, iż musiał się udać o pomoc do towarzystwa ratunkowego.

Za gwałt publiczny popełniony podczas strajku rolnego w powiecie borszczowskim stanie przed sądem ternopoliskim 15 chłopów z Krzywca a 7 z Niwry. Akt oskarżenia w ich sprawie już jest gotów.

Złote wesela. Dnia 2 sierpnia b. r. odbędą się w Krakowie w kościele OO. Karmelitów na Piasku w kaplicy cudownej Matki Boskiej, złote gody pp. Juliusza Marceina, emerytowanego inspektora technicznego krakowskiego towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń i żony jego Anieli z Gullmannów. Sędziwej parze udeili błogosławieństwa na dalsze lata były uczeń jubilat, ks. prałat Marceli Zausa.

Napad pod wodzą praktykanta sądowego. Z Rzeszowa donoszą krakowskiemu *Głosowi Narodowemu*: Organizująca się u nas partya socjalno-żydowska, pod kierunkiem praktykanta sądu obwodowego dr. Marka Pelzlinga, ucznia znanego prowodyra Liebermana z Przemysła z współudziałem jakiegoś żydowskiego czeladnika mydlarskiego wraz z zbalaamuconym, niestety katolikiem, kowalem Michałem Woźniakiem, którego sobie żydzi wybrali na radnego miasta w III kole. poniała porażkę — a nawet dotkliwą klęskę. Przed pół rokiem zdobyli mandaty do zarządu i rady nadzorczej kasy chorych i tu rozpoczęli organizację swego stronnictwa. Groźny kierownik Pelzling, niewiadomo z takiego tytułu w ogóle, jako praktykant sądowy, znalazł się w zarządzie kasy chorych i organizował sobie z pomocą wyżej wymienionych cały sztab pomniejszych agitatorów socjalistycznych, złożonych z kilku żydów i im powolnych katolików rzemieślników. Początkowo zdawało się, że przewodniczącemu zarządu, dr. Roman Krogulski, potrafi zarząd dalej poprowadzić — widząc jednak, że poczęli na dobre i radykalnie bez pytania się jego rzadzić, obsadzać żydami i socjalistami posady lekarza i funkcyonaryuszów, w końcu czerwca zrezygnował. To było hasłem dla Pelzlingera, ażeby gwałtem zdobyć kasę chorych i tak rzeczywiście urządzili. Rozbili gwałtem drzwi, wkroczyli, wprowadzili swoich funkcyonaryuszów i zdawało się, że usiedli na laurach. Wdało się w to natychmiast bardzo energicznie starostwo i po przeprowadzeniu bardzo ściśle dochodzeniu skazało głównych macherów: dr. Marka Pelzlinga, Hermana Schipperę i M. Woźniaka każdego na 200 koron grzywny, ewentualnie dwa tygodnie aresztu. To nie pomogło, bo chcieli dalej rzadzić i tu jednak przerwał starostwo pasmo ich zachcianek, bo z chwilą, gdy pokrzywdzeni na „honorze” pojechali w deputacyi do Lwowa, rozwiązało zarząd i ustanowiono konisarza rządowego p. Henryka Czernego, dodając mu radę przyborną złożoną ze znanych w mieście osób. Skończyła się więc walka o podatny teren na knowania socjalistyczne, a sprawa rozbicia kasy znajduje się przed kratkami sądowemi, gdyż, o ile nam wiadomo, doniesiono o tem prokuratorowi państwa.

Jurorzy wystawy przyrodniczej i lekarskiej przyznali między innymi następujących następujących osobom i firmom: dyplomy honorowe: dr. Bałabanowi ze Lwowa za przedstawienie obrazów chorób oka, T. Wiśniowskiemu ze Lwowa za zbiory kopalni, towarzystwu ratunkowemu lwowskiemu, dr. Uhmie ze Lwowa za tablice statystyczne chorób płciowych, dr. Tarnawskiemu z Kossowa za plany lecznicze, radzie miejskiej lwowskiej za znakomite urządzenia sanitarne, towarzystwu ludoznawczemu lwowskiemu za znakomitą działalność, redakcyi „Kosmosu” lwowskiej. — Medale złote: firmom lwowskim „Perkun”, „Tlen” Niemcowiowskiemu za tufki, Friedrichowi za mydła i świece. — Medale srebrne wielkie: hucie szkła żółkiewskiej, Czyżkowi ze Lwowa za pieczywo, redakcyom lwowskich pism *Lwowa i Sportu*, Baumanowi ze Lwowa za atramenty — małe srebrne: Mülsleinowi z Kałusza za wódki, Uhmie ze Lwowa za pudr płynny — wielki brązowy Fichmanowi z Rohatyna za sukno.

Uznanie ogólne. Krakowski zjazd lekarzy i przyrodników urządził na swem ogólnem posiedzeniu profesorowi i postowi dr. Jordanowi wielką owację. Zjazd uchwalił wyrazić mu na piśmie podziękowanie, część i uznanie za to, co w sprawie wychowania fizycznego zdziałał. Grono sędziów wystawy lekarskiej przedłożyło zjazdowi do uchwały następujący nadzwyczajny wniosek: „Gdy pomiędzy wystawcami znalazł się mąż wielkiej nauki i ofiarności, który niespożyte położył zasługi wobec całej ludzkości przez zwrócenie na właściwe tory nauki o fizycznym wychowaniu młodzieży, uważało grono sędziów za odpowiednie uczynić wniosek następujący: krakowski IX zjazd lekarzy i przyrodników polskich składa prof. drowi Henrykowi Jordanowi serdeczne podziękowanie za to, co dla młodzieży w ogóle, a dla polskiej w szczególności uczynił”. Uchwalono to wśród głośniejszych oklasków.

Uchwalili też zjazd dr. Piaseckiego ze Lwowa wyrazić podziękowanie za inicjatywę w sprawie utworzenia sekcji wychowania fizycznego a dr. Janiszewskiemu z Zakopanego za inicjatywę w sprawie utworzenia sekcji przeciwnogrzulicznej.

Towarzystwa lekarskie. Zjazd krakowski wyraził opinię, że należałoby założyć szereg towarzystw i tak: „Towarzystwo higieny szkolnej”, „Towarzystwo wychowania fizycznego”, „Towarzystwo chemiczne”, „Towarzystwo higieny publicznej w Galicyi”. Uchwalili też wezwać radę szkolną krajową, aby zaprowadziła nieco nauki lekarskiej w gimnazjach.

Na wniosek dr. Feuersteina ze Lwowa wyraził zjazd zdanie, że należałoby pomyśleć o stałem ukonstytuowaniu się „zjazdów neurologów polskich”.

Pożar. W Tołmaczu, majątku sędziego Papary, zgorzał onegdajszy nocny folwark Perenów. Ogień prawdopodobnie był podłożony. Szkoda tylko w części ubezpieczona, gdyż inwentarza małtwego nie asekurowano.

Bieliznę prof. dr. Jägera poleca Magazyn Schayerów we Lwowie.

